

MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok. IV

Niedziela, dnia 1 kwietnia 1934.

Nr. 13. (157)

LEON PRUSZCZEWSKI

Na szeroki świat

W pierwszej połowie marca odbyła się w Gdyni konferencja gospodarcza, celem której było wszechstronne rozstrząśnienie spraw, związanych z obecnym stanem młodego naszego portu, oraz ustalenie wytycznych dalszego jego rozwoju. Przedstawiciel Rządu, p. minister Zarzycki, w przemówieniu swem podkreślił m. in. kategorycznie, że *władze centralne z nieśląbną uwagą śledzą rozwój Gdyni, dążąc wszelkimi rozporządzalnymi środkami do przyspieszenia tempa tego rozwoju.*

Zapewnienie to nic nowego, zda się, do sprawy nie wnosi; potwierdza jedynie kierunek, w jakim dążą od lat siedmiu usiłowania najwyższych czynników rządowych.

Tem niemniej było ono potrzebne, by rozprószyć pogłoski, bląkające się uporczywie od pewnego czasu na łamach prasy, reprezentującej odłam „wiecznie wątpiący i kwękający“. Przebąkuje się tam o rzekomem „osłabieniu kursu polityki morskiej“, o „odwróceniu się zainteresowań władz centralnych od Gdyni i pozostawieniu jej samopas — własnemu losowi“ i t. p.

Ile warte są te majaczenia urwanych głów? Czy znajdzie się chociaż ziarnko logiki w tych

arbusach wydętej głupoty partyjnej?

Odpowiedź narzuca się z siłą każdemu, kto pobieżnie chociaż obznajmiony jest z trwałymi wytycznymi polityki gospodarczej Polski.

Chęć naprawienia wiekowych błędów opanowała myśl naszą od zarania niepodległości, wszczepiła w nas świadomość bezmiernej wagi problemu morskiego. Od r. 1926 datuje się ów niepowstrzymany pęd ku zadzierzgnięciu nierozzerwalnych węzłów między Bałtykiem a Macierzą — pęd, który doprowadził do zbudowania w czasie rekordowo szybkim wspaniałego portu gdyńskiego — przedmiotu podziwu całego świata, oraz do *gruntownego przeobrażenia się oblicza naszego handlu zagranicznego.* Olbrzymia część tego handlu — 75% przypada dziś na transport morski.

Przypatrzmy się, jakimi drogami szła ta przeogromna ewolucja.

Przed wojną każdy z członków, składających się na dzisiejsze Państwo Polskie, był niepodzielnie zespolony z krajem, którego był częścią. 90% handlu na ziemiach polskich dokonywało się z Rosją, Niemcami i Austrią. Stan ten po wojnie uległ zmianie o tyle, że — po zamknię-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Najpiękniejszy okres w moim życiu. Wiosna. Kraj śmiertelnego snu.

Wiadomości historyczne: Klasztor Norbertanek w Żukowie.

Dział P. W. i W. F.: Jakim powinien być strzelec wyborowy. Program pracy na okres wiosenny.

Sprawy morskie: Na szeroki świat.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przyzbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

ciu się rynku rosyjskiego — rola najważniejszego naszego odbiorcy przeszła na Niemcy, które przejęły 45% całego eksportu polskiego. Drugie miejsce zajęła Austria — 12%, funkcje zaś, wykonywane dawniej przez Rosję, przejęły kraje sąsiedzkie: Czechosłowacja, Węgry i Rumunja.

Taki stan rzeczy trwał do r. 1926. Od tej daty, poprzez ośmioletni okres krystalizowania się twórczej myśli morskiej, dokonały się w naszym handlu zagranicznym zmiany ogromne. Kraje Europy środkowej nie tylko przestały być centrum naszych zainteresowań handlowych — ale *znalazły się na szarym końcu w szeregu naszych importerów i eksporterów.* Udział nasz w środkowo-europejskich wymianach handlowych jest dziś już tak nikły, że za kilka lat spodziewać się możemy zupeł-

nego wystąpienia Polski z gospodarstwa środkowej Europy.

Zagraniczny handel Polski przeszedł w innym kierunku. Z dróg kontynentalnych przeszedł na szlaki morskie. Na czoło naszych kontrahentów handlowych wysunęła się *Anglja* — jako odbiorca 20% naszego wywozu, a za nią Holandia, Stany Zjednoczone, Francja, Belgja i t. d.

Nasz handel zagraniczny stał się wyraźnie *handlem morskim*. Docieramy dziś do najodleglejszych zakątków świata. Mimo kurczenia się obrotów, stajemy się coraz bardziej nierozzerwalną częścią światowego systemu gospodarczego. Tracąc rynki, które przed nami zazdrośnie zamykają sąsiedzi — *otwieramy drogi ekspansji na szeroki, na najszerszy świat*. Urzeczywistniamy sny o potędze gospodarczej na bezkresnych szlakach morskich, zatrudnionych przez statki polskiej floty handlowej.

A w przeogromnym dziele tem rola najdonioślejsza przypadła w udziale Gdyni. Jest ona ośrodkiem, skupiającym w sobie wszystkie czynniki wyładowującej się energii eksportowej Polski. O Gdynię opiera się cały nasz wywóz węgla, drzewa i cukru. Gdynia jest tym punktem, z którego wychodzą okręty, docierające do najodleglejszych zakątków ziemi i to nietylko w dorywczych podróżach, ale w stałych, regularnych rejsach, utrzymujących bezpośrednią komunikację ze 160 portami!

Możnaby mnożyć w nieskoń-

czoność zdania, zawierające wyliczenie bezcennych wartości, jakie dla naszego gospodarstwa narodowego wyobraża Gdynia. Trud to zbędny; świadczy o tem dowodnie entuzjazm, z jakim całe społeczeństwo polskie współdziałało w dziele budowy własnego portu. Świadczy głęboki nurt zrozumienia Sprawy Morskiej, który przeorał umysły polskie do gruntu, wyplenając chwasty wiekowej ignorancji.

Jakże nędznie i śmiesznie w obliczu faktów, co za siebie już nie mówią, a krzyczą — wyglądają obłudnie strapione miny i podejrzone postękiwania tych, którzy dla sprawy morskiej sami nic nie zdziałali, a innym kłody pod nogi rzucać chcieli! „Gorliwość“ ich dzisiejsza, wężąca urojone niebezpieczeństwo „zmierzchu Gdyni“ — jest mieniem plew. Wzruszyć na to można ramionami lub zgoła splunąć!

Nie cofnie mały kamyk spienionego nurtu rzeki — nie powstrzyma triumfującego pochodu twórczej myśli morskiej nierozumne gładzenie zaćmionych obłędem partyjnym duszyczek.

Twórcza myśl Tego, co wskrzesił w nas umiłowanie polskiego morza — nie cofnie się i nie spocznie — nim praca dokonana zostanie do ostatniego etapu.

Pracy tej kres daleki jeszcze. Dokona się ona wówczas, gdy Gdynia stanie się w całej pełni tem, czem być powinna — fundamentem gospodarczej potęgi Polski.

ło, zaś ze strzelectwa przeważnie przerabialiśmy tylko teorię. A więc do zrobienia pozostało bardzo wiele, prawie wszystko.

A ponieważ nadchodzący teraz okres wiosenny jest dość krótki w stosunku do czekających nas prac i zadań, musimy wyteńczyć wszystkie siły, wykorzystywać najskrupulatniej każdy dzień, godzinę, minutę nawet. Nie zdążymy bowiem nawet się obejrzeć, jak nadejdzie dzień święta w. f. i p. w., tego egzaminu z naszej całorocznej pracy przed przedstawicielami władz i społeczeństwa.

Po zrobieniu zaś pobieżnego przynajmniej rachunku sumienia dojdziemy do przekonania, że pracy pozostało bardzo wiele, czasu zaś — przeraźliwie mało. Do pracy więc wiosennej przystąpić musimy natychmiast, nie czekając, aż się zupełnie ociepli. Musimy nadrobić wszystko to, czego w ciągu długiej zimy skornieczności musieliśmy zaniedbać. Zakres zaś tych zaniedbań, jak to zobaczymy niżej — jest bardzo obszerny.

Największe zaległości okazały się w dziale wychowania fizycznego. Pomimo dorywczego uprawiania tu i ówdzie sportów zimowych, co w roku bieżącym było szczególnie utrudnione, przyznać musimy, że naogół w ciągu zimy w tej dziedzinie nie się prawie nie robiło. Ten stan rzeczy spowodował, że olbrzymia większość z nas utraciła nawet tę sprawność fizyczną, która osiągnięta została w ciągu ubiegłego lata. Pracę więc w tym kierunku będziemy musieli rozpocząć prawie od początku.

Najpierw będziemy musieli ruszać stężale w ciągu długiej śpiączki zimowej kości i mięśni, do czego najbardziej nadają się, jak już niejednokrotnie na łamach „Młodego Gryfa“ wspominaliśmy — gry sportowe, a szczególnie najpopularniejsza i najprostsza z nich — siatkówka.

Od paru lat już głosimy zasadę, że każdy hufiec p. w., czy też organizacja w. f. posiadać powinna komplet do tej łatwej, lecz jakże przyjemnej i pożytecznej gry. Mamy więc niepłonną nadzieję, że w większości placówek siatkówka już poszła w ruch.

Następnie zabrać się musimy bardzo solidnie do lekkiej atletyki. Potrzebne to jest przede-

STANISŁAW MOLISIEWICZ

Program pracy na okres wiosenny

I. Wychowanie fizyczne.

Idzie wiosna! Słońko przygrzewa coraz mocniej, cała natura budzi się do nowego życia. I choć może się jeszcze zdarzyć, że zawczasie rozkwitły kwiatek zwarzy jeszcze przymrozek wiosenny, a nosy po „wiosennemu“ ubranych elegantów może nieraz się zaczerwienią od chłodniejszych podmuchów — to jednak możemy być pewni, że będą to ostatnie podrygi upartej zimy, która tu u nas, na Pomorzu, płatała w swoim czasie niemożliwe figle — nie chcąc być zimą, zaś na wiosnę — jakgdyby przez zemstę — groząc mrozem i śnie-

giem. Możemy być pewni, że wiosna, tak samo, jak prawda, wkońcu zatriumfuje.

Okres ten w naszej pracy jest nadzwyczaj ważny. Z utęsknieniem przecież oczekiwaliśmy momentu, kiedy będziemy mogli wyjść z ciasnych i ciemnych sal na świeże powietrze i zabrać się do właściwej naszej pracy, tak w dziedzinie wychowania fizycznego, jak i przysposobienia wojskowego. Bo przecież pracę naszą w okresie zimowym trudno jest nazwać pracą właściwą. Wychowania fizycznego wcale prawie nie prowadziliśmy, z nauki walki przerobiliśmy bardzo ma-

**WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM
I PRENUMERATOROM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKIEJNOCY**

**SKŁADA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA**

wszystkiem, celem należytego przygotowania się do święta w. f. i p. w. Dążyć musimy do wzięcia jaknajlepszego udziału w zawodach lekkoatletycznych i uzyskania jaknajlepszych wyników. A tymczasem te biegi, skoki, rzuty, pchnięcia i t. p. wymagają stałego i systematycznego treningu.

Musimy poczynić energiczne przygotowania do rychłego już rozpoczęcia sportów wodnych. Są to sporty najzdrowsze, najbardziej pożyteczne i pociągające. Pozwolą one nam na spędzenie czasu w warunkach najzdrowszych, na uprawianie najbardziej racjonalnych i skutecznych ćwiczeń cielesnych, jak pływanie i wiosłowanie, a co najważniejsze — dostarczą silnych wrażeń i umożliwią poznanie najpiękniejszych zakątków kraju rodzinnego przez udostępnienie turystyki. Przypomnijmy tylko sobie zeszłoroczny „spływ kajakowy przez Polskę do morza“, a będziemy musieli stwierdzić, że ten niepozorny i skromny kajak, czy inna własnym przemysłem sfabrykowana łódź — umożliwiły jednak olbrzymiej ilości miłośników sportów wodnych w stosunkowo krótkim czasie i bez większego nakładu sił i środków przebycie kilku tysięcy kilometrów — przez całą Polskę i dotarcie aż do Gdyni.

Śpieszmy się więc z wykończeniem kajaków, uczmy się wiosłować i pływać, abyśmy mogli jaknajszybciej rozpocząć uprawianie tych przepięknych sportów. Warunków ku temu na naszym pięknym Pomorzu nie zabraknie.

Najważniejszą jednakże i najpilniejszą w dziale wychowania fizycznego rzeczą w okresie tym będzie przygotowanie się i zdobycie P. O. S. — tej legitymacji zdrowia i tężyzny fizycznej. Skromna ta odznaka znaleźć się

winna na piersiach każdego junaka. Pamiętać musimy o tem, że już obecnie wykluczone jest zdobycie świadectwa II stopnia bez wykazania się P. O. S. i umiejętnością pływania, nie mówiąc o ogólnoobywatelskim obowiązku zdobycia tej odznaki.

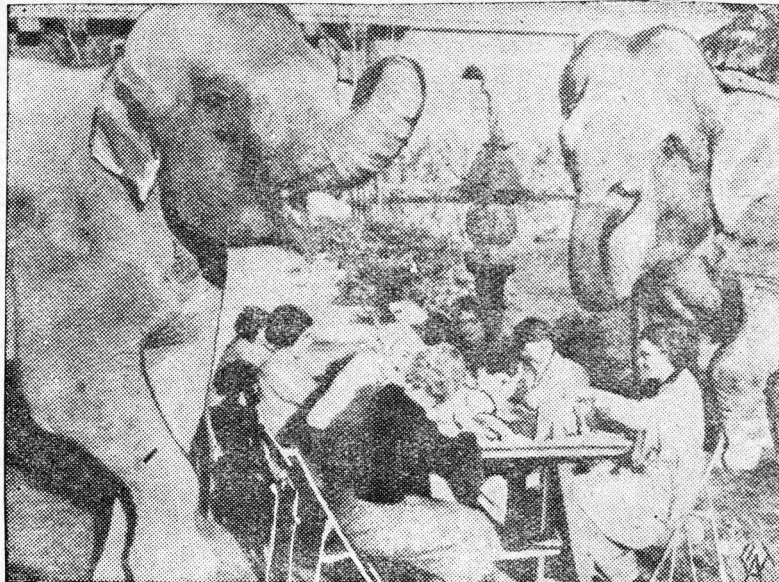
Wiemy już wszyscy, że zdobycie P. O. S. nie jest rzeczą tak łatwą, jak się początkowo zdawało, zachodzi więc konieczność natychmiastowego przystąpienia do treningów, po uprzednim wybraniu sobie najodpowiedniejszych ćwiczeń z poszczególnych grup. Pracami swojemi w tym kierunku musimy tak pokierować, by jeszcze przed świętem w. f. i p. w. swego powiatu próbę o P. O. S. odbyć.

Oto są w grubszych zarysach nasze zadania na najbliższą przyszłość w dziale wychowania fizycznego. Wskazaliśmy jedynie

prace najpilniejsze i najważniejsze, które bezwzględnie wykonać musimy.

Jest to jednak niewszystko. Pozostaje jeszcze dział przysposobienia wojskowego, który omówimy w artykule następnym. Pracy jednak nawet w omówionej dziedzinie będzie tak dużo, że jeżeli chcielibyśmy się ograniczyć tylko do pracy w godzinach, przewidzianych programem, to w żaden sposób nie przerobiliśmy wszystkiego. Musimy zdać sobie sprawę, że całą prawie pracę z dziedziny w. f. wykonać będziemy musieli samodzielnie, wykorzystując na to wszystkie wolne od zajęć chwile, które spędzić musimy na boiskach i placach sportowych i pod kierownictwem swych instruktorów i przodowników ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.

CZWORONOŻNI GWIAZDORZY Z HOLLYWOOD



Dwa młode słonie, które z wielkim powodzeniem występowały w kilku egotywnych filmach, nakręconych w Hollywood, żyją w przyjaźni z aktorami i statystami.

Na zdjęciu czworonożni „gwiazdorzycy“ przy wspólnym śniadaniu z grupą młodszych statystek filmowych.



Poczet sztandarowy 63 p. p. w strojach historycznych

MOTTO:

„Na polu walki strzelec musi umieć szybko wyszukać cel, ocenić, czy warto i czy można go zwałczyć, wreszcie, gdy zdecydował się na strzał — trafić!”

Dobre wyniki strzelania zależą od bardzo wielu czynników. Trzeba umieć przyjąć i zachować odpowiednią postawę, trzeba broń odpowiednio przyłożyć, opanować nerwy, okiełzać oddech, wyćwiczyć oko! Musi strzelec dokładnie poznać swoją broń, musi nauczyć się dobierać punkt celowania, uwzględniać wpływy światła, oświetlenia, pogody.

Aby więc strzelać dobrze, trzeba dużo i nieustannie pracować nad sobą. Droga do tego celu jest żmudna i powolna. Niestety, niechętnie idą nią młodzi i ambitni nasi strzelcy.

WIESŁAW ZAWIDA

Wiosna

Rokrocznie wraca do nas wiosna. Jest to jeden z tych nielicznych pewników, na który możemy jeszcze w kryzysowych czasach liczyć.

Świat dzisiejszy zalany jest wszelkiego rodzaju uczonymi i filozofami, którzy starają się udowodnić, że właściwie nie pewnego niema na świecie. Jako przykład wskazują słońce — to źródło siły, zdrowia i radości. Dodziśdnia słońce codziennie ukazywało się na nieboskłonie i darczyło nas swymi promieniami.

Ale biorąc pod uwagę to, że wszystko jest możliwe, słońce może pewnego razu zbuntować się, zastrajkować, zaprotestować przeciwko istniejącemu na świecie stanowi rzeczy — i gdzieś zniknąć.

Słońce lubi płać figle, więc może sobie pozwolić na taki żarcik, którego prostym następstwem byłby koniec świata. Ale narazie słończ-

Jakim powinien być

Ledwie taki początkujący strzelec dorwie się broni, ledwie nauczy się ładować i składać — idzie na strzelnicę i strzela. Ale jak? Ani nie uważa na przyjęcie prawidłowej postawy, ani nie przejmuje się tem, czy opanował wszystkie inne szczegóły wyszkolenia strzeleckiego — wbijane mu przez instruktora — ale tylko liczy, ile dzisiaj „wybił” punktów.

A jeśli mu szczęście, a raczej nie-szczęście dopisze, to osiąga nienajgorszy „fuksem” wynik i rezultat taki, że młodemu strzelcowi w głowie się przewróci, zachoruje na ambicję rekordów, no i „gwizdże” na dalsze szkolenia, bo „on już jest doskonałym strzelcem”.

Skutek taki, że chłopiec, który nie opanował podstaw strzelania, zmanieruje się zupełnie. Dojdzie do pewnego punktu swej „doskonałości” i potem

ani rusz.

Nie umie nic, wbrew jego własnemu jaknajlepsze o sobie przekonaniu. Kiedy taki „pierwszoklasny” strzelec przyjdzie do wojska, staje się utrapieniem kompanji i instruktorów, a pośmiewiskiem kolegów. Okaze się bowiem, że młody i pilny rekrut, hen gdzieś z zapadłego kąta, który nigdy przed wojskiem karabina nie widział, uzyskuje lepsze wyniki, aniżeli nasz znarowiony strzelec, przynoszący tylko wstyd p. w. i Związ-kowi, który ma w wojsku zaszczyt reprezentować.

A więc zerwijmy raz na zawsze z lekceważeniem wskazówek, udzielanych podczas ćwiczeń przez naszych instruktorów. Trzeba wstąpić na drogę solidnej pracy strzeleckiej, trzeba, abyśmy opanowali wszystkie elementy wyszkolenia strzeleckiego, aby każdy nasz strzał — był naprawdę trafnym strzałem, abyśmy po wynikach na-

ko jest jeszcze grzeczne i wcale się na nas nie gniewa. Czasem tylko, gdy lekko dąsa się, chowa swe oblicze za chmury. Wtedy świat zalega półmrok, a mieszkańcom dziwnie smutno robi się na duszy.

W takich wypadkach na pomoc przybiegają aniołki. Płaczą rzęsimi łzami, zawodzą cicho i skarżą się i jęczą. Na świecie pada wtedy deszcz, albo wichur wygrywa jakąś smętną melodję, uderzając o druty telefoniczne lub konary drzew.

Kiedy się aniołki napłaczą, a ludzie przemokną do ostatniej suchej nitki, wtedy niewinne słończko wygląda zza chmur, osusza ludzi i ziemię i koi płacz aniołów.

Naogół — przyznać trzeba — słończko to dobry kolega i uskarżać się nań nie potrzeba.

Inaczej jest z wiosną. Przychodzi rokrocznie, zawsze młoda, zawsze piękna. Podryguje i pośpiewuje sobie, jak kilkunastoletnia panienska, siejąc wokoło radość i nadzieję.

Ja, osobiście, nie mam nic przeciwko wios-

strzelec wyborowy?

szych strzelców szkolnych mogli za każdym razem osądzić sami, że robimy postępy.

Musimy więc zrozumieć, że celem naszym jest nie „rekordomanja“ i wybijanie „punktów“, ale uzyskanie tytułu strzelca dobrego, a nawet „wyborowego“.

Jakim więc powinien być strzelec wyborowy?

Strzelca wyborowego (oprócz sprawności bojowej, żądanej od przeciętnego strzelca) powinien cechować dobry wzrok i słuch, odporność i tężyzna fizyczna, szybka orientacja na polu walki, siła woli i panowanie nad sobą.

Dobry wzrok, który jest cechą wrodzoną, ułatwia obserwację i oddanie celnego strzału, natomiast spostrzegawczość jest cechą, którą strzelec nabywa przez długotrwałą i drobiazgową pracę podczas ćwiczeń w terenie. Pamiętać należy, że dobry wzrok potrafi wykorzystać tylko strzelec z wyrobioną spostrzegawczością. To jasne!

Dobry wzrok naprowadza strzelca na te punkty terenowe, które kryją wroga i źródła ognia nieprzyjacielskiego, co w dzień ułatwi mu natychmiastowe odnalezienie celu, a w nocy zapamiętanie kierunku, w jakim (w przybliżeniu) ma szukać przeciwnika.

Jeśli się weźmie pod uwagę to, że żaden wysiłek fizyczny, ani zmęczenie nie śmie wpływać ujemnie ani na skrupulatność obserwacji, ani na celność jego strzału, to zrozumiemy dlaczego strzelca muszą cechować: odporność i wytrzymałość fizyczna.

Szybka orientacja pozwoli strzelcowi wyborowemu wykrywać krótko widoczne i nieoczekiwane pojawiające się w różnych punktach cele,



Poczet sztandarowy 8 b. sap. w strojach historycznych

oraz ułatwi szybką „decyzję strzału“.

Strzelec wyborowy musi przecież oddać strzał w 3 sekundach od chwili zauważenia celu!

Wartość moralna ma decydujący wpływ na samo poczucie strzelca wyborowego na polu walki. Na tę wartość dodatnią składa się przede wszystkim pewność siebie, wynikająca z ufałości do swej broni i oka, że nie zawiodą go nigdy. Pewność siebie, a z nią w parze ambicja żołnierska i poczucie koleżeństwa, każą strzelcowi wyborowemu, niezależnie od położenia i stopnia niebezpieczeństwa, wykonać swe zadanie. Wreszcie poczucie obowiązku i honoru żołnierskiego — to źródła tej siły moralnej, z której czerpie strzelec siły ducha do pracy samodzielnej i niezależnej — i tego specyficznego działania, jakie wykazują strzelcy wyborowi zawsze na korzyść całego oddziału.

nie i zawsze się cieszyłem jej powrotem — szczególnie za czasów sztubaekich. Przypominała mi ona, że istnieje jeszcze poza murami szkolnymi inny świat, bardziej urozmaicony, niż długi korytarz szkolny, tonący w półmroku.

Na wiosnę zwykle wyruszałem na węgry, otoczony całą chmarą zawodowych trampów, wagańców i włóczków, którzy na pierwszy zew wiosny rzucali książkę do rupieci, niepomni na to, że w kawałki się rozleci.

Harce na łonie natury były istotnie miłe i zajmujące i dlatego gorąco uwielbiałem wiosnę.

Mój stosunek do niej uległ jednak zasadniczej zmianie. Chwilami czuję, że jej wprost nie nawidzę. Dlaczego? Bo oto wykombinowałem sobie, że gdyby wiosna nie wróciła przynajmniej w tym roku, zmora t. zw. „kryzysu“ przestałaby nas gnębić na kilkanaście lat.

Oto dowód. — Na skutek długotrwałego zima wytworzyłby się stan wyjątkowy, nieznan dotychczas. Ludzkość musiałaby zastąpić naturalne ciepło słoneczne sztucznymi środkami. Uruchomionoby wiele nowych fabryk — w re-

zultacie czego wszyscy bezrobotni znaleźliby zajęcie. W międzyczasie spożyto by wszystkie produkty, jakie od lat nagromadziły się w składnicach. Nie potrzebowanoby topić pszenicy i odzież w morzu dla ratowania cen. Następstwem tego byłoby otwarcie rynków zbytu, od wielu lat już zamkniętych. Ogólna konjunktura gospodarcza poprawiłaby się o sto procent.

I rozumując w ten sposób, doszedłem ostatecznie do wniosku, że trzeba, ażeby raz tylko nie wróciła wiosna, a świat natychmiast wróciłby do normalnego stanu.

Czyli byłoby tak, jak to dawniej „przed wojną“ bywało.

Rozumowanie moje, którym syciłem się podczas śnieżnych zawieruch i mrozów, upadło zupełnie, kiedy wiosna zagładnęła mi do oczu, kiedy promienie słońca ozłociły mi twarz.

Wtedy zrozumiałem, że największym dobrodziejstwem ludzkości jest wiosna — symbol odradzającego się wiecznie szczęścia.

Wiosna daje nam najwięcej szlachetnych wzruszeń i dlatego też prawdziwej wiosny życzymy Czytelnikom naszym z okazji Radosnych Świąt.

Mjr. dypl. Halina i mjr. dypl. Kobylański tak charakteryzują strzelca wyborowego na wstępie do swej świetnej książki:

„Strzelec wyborowy, starannie wychowany i drobniawo wyszkolony w czasie pokoju, będzie nieprzypadkowym wybrańcem losu, bo przypadkowość wyklucza warunki, którym musi odpowiedzieć — lecz niezawodnym strzelcem, zamilowanym w swej broni i wierzącym niezachwianie, że żaden jego pocisk nie ominie nieprzyjaciela, który znajdzie się na odległości pewnego strzału w jego polu widzenia.

Wyjątkowy strzał niecelny, na skutek wpływu chwili, nie zniechęci go, lecz da mu podstawę do poprawki, do oddania następnego celnego strzału.

Strzelec wyborowy — to jastrząb pola walki; przed bystrym jego wzrokiem nie ukryje się najlepiej zamaskowany nieprzyjaciel, którego niezawodnie osiągną ostre szpony jego pocisku, a że wybierać będzie najgroźniejszego wroga w danej chwili — zrozumiałe, tak mu każe odwieczny instykt walki o byt.

Strzelec wyborowy — to żołnierz o silnej woli, który nawet w gwarze bitewnym oddaje starannie celowany strzał”.

Wartość tego ognia, tak z punktu widzenia celności strzału, jak i gospodarowania amunicją, doceniał Komendant Józef Piłsudski już przed wojną światową i takiego ognia żądał od swoich strzelców, o czym dobitnie świadczy urywek Jego artykułu, podany poniżej:

„...Jeden z moich znajomych raz postanowił zrobić próbę, by po akcji móc powiedzieć, do jakiego celu za każdym strzałem mierzył.

Będąc człowiekiem silnej woli, wykonał, co zamierzał. Okazało się, że zdażył wystrzelić tylko 6 razy, gdy koledzy jego wystrzelali swych zwykłych kilka paczek dziesięcioladunkowych. Takim jest skutek w gospodarce nabojami ognia celowego.

Chciałbym bardzo, aby nasi strzelcy przy ćwiczeniach, a tem bardziej w przyszłości, podczas boju, naśladowali tego bojowca”.

Kazimierz Trop

JAN ROSTOCKI

Klasztor norbertanek w Żukowie

Zwyczajem wszystkich prawie klasztorów żeńskich w Polsce, również i norbertanki żukowskie prowadziły szkołę dla dziewcząt. Rzecz prosta, że zakład ten niewiele miał wspólnego z dzisiejszymi szkołami dla dziewcząt.

Ówczesne wychowanki klasztorne pobierały wykształcenie religijne, ćwicząc się w pokorze i innych cnotach, w jakich musiały celować ówczesne małżonki.

W szkole żukowskiej kształciły się córki znakomitych rodów pomorskich, oraz bogatych mieszczan gdańskich, którzy chętnie tam umieszczali swoje córki dla wydoskonalenia się w języku polskim. Oprócz szkoły żeńskiej, utrzymywały norbertanki przez czas pewien szkółkę męską, do której przyjmowani byli chłopcy od lat 6. Na utrzymanie tych zakładów szły drobne ułamki dochodów z olbrzymich dóbr klasztornych.

Jak wielkie były te bogactwa, wystarczy powiedzieć, że wsie klasztorne liczono dziesiątkami, samych jezior wielkich było 20, nadto były karczmy, dające wówczas wiele dochodu, liczne browary, owczarnie i olbrzymie lasy. Zarząd majątku klasztornego dzierżyła w swych dłoniach przeorysza oraz ksiądz spowiednik, który reprezentował klasztor nazewnątrż: przed sądem i władzą w sprawach majątkowych.

Z majątków klasztornych na specjalną uwagę zasługuje wolna

strefa w zatoce puckiej, na której miał klasztor prawo łowić ryby. W związku z tem utrzymywały siostry około Oksywia osobną stację rybacką, zwaną Kochową. Do celów transportowych oraz rybołówstwa miał klasztor dziesięć okrętów morskich, które utrzymywały również komunikację z dalekim Kołobrzegiem. W pobliżu miasta posiadał klasztor duże saliny nadmorskie. Tak obszerna dobra i włości wymagały dużego aparatu administracyjnego. Ani przeorysza, ani spowiednik nie byli w stanie sami we wszystko wglądać. Do pomocy więc mieli dwóch głównych urzędników, mianowicie generalnego plenipotenta, zwanego notarjuszem, oraz jego zastępcę — zwanego burgrabią.

Z chwilą zajęcia Pomorza przez Prusy, oczy chciwego łupu zaborcy padły przedewszystkiem na ociekające bogactwem klasztoru pomorskie. Konfiskatom nie oparł się również klasztor żukowski, którego cały majątek przeszedł na własność państwa. Zamiast dochodów z dawnych włości musiały im starczyć wyznaczona przez zaborcę pensja 1840 talarów. Nie wystarczyło to na opędzenie licznych wydatków klasztornych, zwraca się więc klasztor z prośbą o wypuszczenie mu w dzierżawę jakiegoś w pobliżu leżącego folwarku oraz jeziora. Na skutek tej proś-

by otrzymały panny żukowskie folwark Żukowo wraz z przyległościami w dzierżawę, za cenę 200 talarów.

Pozwoliło to na urządzenie sobie życia względnie spokojnego. Niestety, wkrótce pojawiło się inne rozporządzenie, które podkopało istnienie klasztoru.

Rozporządzeniem tem był zakaz przyjmowania nowych członków do klasztoru. Tylko dotychczasowym członkom zakonu wolno było „przetrwąć aż do śmierci”. Dwa razy do roku musiał klasztor przedstawiać spis wszystkich członków na dowód, że nikogo nie przyjęto więcej do zakonu. Nawet nie pozwolono wybrać nowej przełożonej, kiedy w r. 1827 umarła dotychczasowa. Wobec takiego stanowiska rządu pruskiego, klasztor żukowski podupadał coraz bardziej. W roku 1833 pozostało już tylko 10 zakonnic.

W r. 1834 nadszedł koniec klasztoru. Dnia 20 listopada zjawił się w klasztorze starosta Stein z Kartuz, który ogłosił kasatę klasztoru.

Zamiast dotychczasowego uposażenia wspólnego, miała każda zakonnica otrzymywać aż do śmierci po 15 talarów miesięcznie.

Cały majątek ruchomy klasztoru został sprzedany na publicznej licytacji, z wyłączeniem najbardziej nieodzownych sprzętów i odzieży, które pozwolono siostronom zabrać. Wobec zamknięcia klasztoru mogła każda siostra wrócić do domu, ponieważ jednakże żadna nie chciała z tego skorzystać, pozwolono im w

klasztory zamieszkać aż do wymarcia.

Kościół klaszorny przeszedł w posiadanie parafii katolickiej.

Pozostałe niedobitki dawnego świetnego zakonu po kasacie pędziły życie według reguł zakonnych. Wiekiem obciążone zakonnice wymierały powoli. Jako ostatnia umarła zakonnica Bojanowska w 1862 r. w wieku 81 lat. Ówczesny proboszcz żukowski podjął wtedy starania, aby gmach klaszorny obrócić na instytut

centralny dla preparandów. Starania te pozostały bez skutku, podniszczone już bowiem mocno zabudowania zostały sprzedane na publicznej licytacji.

Nowy nabywca budynku rozebrał, a uzyskany stąd materiał zużył do innych budowli. Obecnie na miejscu, gdzie wrzało bujne życie średniowiecznego klasztoru, gdzie życie rozpoczynały i kończyły córki i żony książąt pomorskich, znajduję się cmentarz parafjalny.

CUDA ŚWIATA

H. W.

Kraj śmiertelnego snu

W końcu lutego wystartowała z Londynu ekspedycja lotnicza, udając się do Afryki Środkowej na poszukiwanie nowych złóż złota. Na czele ekspedycji stanął Sir Malcolm Campbell. Towarzyszył mu Sir Allay Cobham. Obaj — to doświadczeni podróżnicy, którzy przeżyli już niejedną przygodę i znają nawygot twardo życie poszukiwaczy skarbow.

Na wysokości Zambezi, wielkiej rzeki hipopotamów, tam, gdzie w głęboką przepaść wlewają się nurty, tworząc chmury kroplistego pyłu, tam, gdzie wielobarwna tęcza łączy bajecznym pomostem dwa brzegi, rozdzielone ogromną rzeką, tam zaczynają się łańcuchy górskie, biegnące na południe, a rozdarte i poszarpane straszliwymi przepaściami.

Łańcuchy górskie docierają aż do serca kraju Beczuan i giną prawdopodobnie w piaszczystych dziurach straszliwej pustyni Kalahari. Prawdopodobnie dotychczas stopa białego człowieka nie dotarła do tych okolic.

Przed kilku laty usiłowali badacze różnych narodów dotrzeć w głąb tajemniczych gór i dojść wzdłuż nich aż do krańca łańcuchów. Wierzone, że przedsięwzięcie duch białego człowieka pokona trudności i wydrze tajemnicę gór, o których krążą legendy. Ale góry nie poddały się. Badacze znajdowali na różnych drogach stale niezwalczoną tę samą, aczkolwiek pod rozmaitemi postaciami występującą... śmierć!

Od niepamiętnych czasów — mówi o tem jeszcze biblja — krążą opowieści o olbrzymich

kopalniach złota i srebra w górach Chicoa.

Ale dojścia do tych skarbow chronią przed białymi straszliwi wartownicy.

Są to moskity malaryczne i mucha tsetse. Te owady to — demony Afryki. Według statystyki, na 100 osób, ginących w dżungli, tylko 20 pada ofiarą dzikich zwierząt, podczas gdy inni padają pastwą demonicznych owadów, a raczej chorób, przez nich roznoszonych.

Z licznych ekspedycji, jakie do tajemniczych gór dotarły w poszukiwaniu skarbow złota, pierwsza wyruszyła w roku 1570, a ostatnia w roku 1910. Obie są może najciekawsze.

W roku 1570 zorganizowano wielką ekspedycję, która wyruszyła z Movenda, leżącej na południe od Mozembibu. Wyprawa usiłowała dotrzeć w okolice, które podówczas określano nazwami Tura i Anfur.

Nie da się opisać cierpienia uczestników wyprawy. Już po kilku dniach marszu wybuchała groźna epidemia malarji. Pragnienie dokuczało białym straszliwie. Kto pił wodę z rzeki — umierał. Ludzie pili jednak, nie bacząc na śmierć. Rzesza malarła z dnia na dzień, jednak stary wojownik parł nieustannie naprzód. Po straszliwej walce i trudach dotarła ekspedycja do wsi Sena. Mieszkańcy wsi opuścili osadę i zatruli wodę w studniach na wiadomość o zbliżeniu się białych.

Wreszcie przyszło do morderczej bitwy pomiędzy Portugalczykami a krajowcami, dowodzonymi przez króla Mengasi. Murzyni stracili 6000 ludzi.

Po bitwie ekspedycja stopnia-

ła do 600 uczestników. Do portu Sofana wróciło 200 niedobitków — ludzi złamanych, chorych i nawpół obłąkanych. Tak tragicznie zakończyła się wyprawa przed blisko 400 laty.

Mniej tragicznie zakończyła się wyprawa pułkownika Wools-Simpsona w r. 1910. Uratował przynajmniej skórę i kości.

Pułkownik Wools-Simpson ruszył inną drogą, aniżeli Portugalczycy. Szedł z zachodu, wzdłuż rzeki Kafur, ale spotkał te same przeszkody, jak i jego poprzednicy.

Tak samo żarzyło słońce, to samo pragnienie męczyło śmiertelnie ludzi, te same zabijały choroby.

Pułkownik Wools-Simpson dotarł po skrupulatnych długich przygotowaniach z kilkunastu czarnymi tragarzami poprzez tak zw. Dolinę Śmierci w okolicy, gdzie napotkał wspaniałą tropikalną roślinność, wielkie rzeki o czystej świeżej wodzie, w okolicy, wolną od much i moskitów. Nie było tu jednak ani zwierząt, ani ludzi.

Pewnego wieczora siedzieli członkowie wyprawy dookoła obozowego ogniska. Nagle z ciemności nocy wychyliły się trzy postacie męskie, uzbrojone w szczerozłotą broń. Ludzie ci szli nie z wyczajem afrykańskim, gęsiego, ale obok siebie. Wszyscy trzej byli nadzy. Mieli straszliwe maski na twarzy.

Zniknęli szybko jak duchy i pułkownik Wools-Simpson — mimo skrupulatnych poszukiwań — nie natrafił na ich ślady.

Tragarze uważali nocne spotkanie za zły omen. Trzech z nich tegoż dnia uciekło, reszta nie chciała wypełniać rozkazów, twierdząc, że duchy sprzeciwiają się przedsięwzięciu białych.

Po tygodniu, walcząc, dotarł Wools-Simpson do dużej wsi, w której wszyscy mieszkańcy wymarli. W obliczu wielkiej ilości zwłok ogarnęła pułkownika paniczna trwoga. Rozpoczął odwrót. Tragarze opuścili go w nocy, w głębi puszczy. Naprawdę można mówić o szczęściu, że udało mu się wrócić.

Afryka, kraj legend i tajemnic — kraj, który nie poddaje się zarówno brutalnemu zdobywcy, jak wnikliwemu badaczowi. Kraj cudów i jakiejś niepojętej trwogi.

Czy nowa ekspedycja dotrze do krainy snu? Czy uda jej się odnaleźć skarby Chicao?

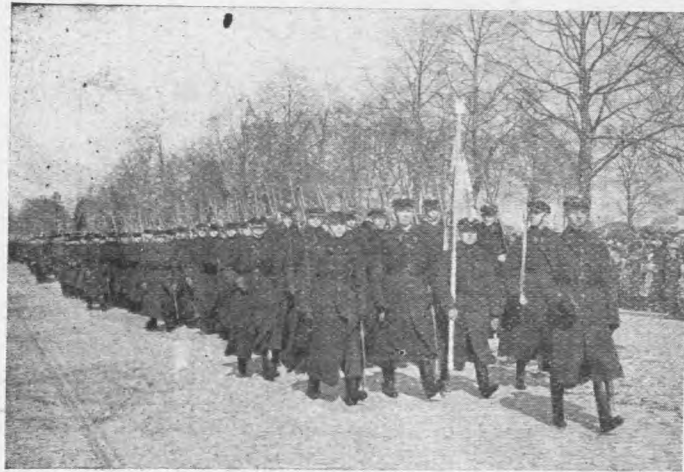
Campbell twierdzi, że tak.

NAJPIĘKNIEJSZA CHWILA

— Pytacie mnie, jaka była najpiękniejsza chwila w mem życiu? Ha! pewnie, że była! Zaraz, zaraz wam opowiem, tylko fajeczkę zapalę. Wy tymczasem usiądźcie wygodnie, o tak, i słuchajcie.

Życie miałem ciężkie, djabelnie ciężkie, i nie jeden powiesiłby się już dawno na moim miejscu. Mieszkałem wtenczas na strychu, u starej babiny, która za marne grosze wynajęła mi maleńki pokój. Kiedy miałem w nim zamieszkać, poczciwa starowina obiecała mi jeszcze pół kuchni odstąpić, jeżeli będzie mi niezbyt wygodnie w izdebce. Ale dla dwóch kolnierzyków, jednej zapasowej koszuli i paru skarpetek pokoił ten był zupełnie wystarczający, gdyż resztę „mebli“ nosiłem na sobie.

Chociaż babina za mieszkanie żądała niewiele, to jednak i tych parę groszy stanowiło dla mnie ciężar nielada. Utrzymywałem się z korepetycyj. Powiadam wam, że utrzymanie było pod psem! Za lekcje placili mało, wykpiwali się rozmaitemi obiadkami i kolacyjkami, nic więc dziw-



Kompanja Z. S. w defiladzie dn. 19. III. 34.

nego, że żoładek miałem pełen, a kieszenie puste. Wyciśniętych z trudem kilka groszaków trzeba było wydać na książki, zeszyty, naftę, lub też oddać piekarzowi. Taki stan moich finansów odbijał się marnie na starej gospodyni, która komornego nie widziała przez długie miesiące. Dopominała się czasem skromnie, uspakajalem ją wówczas, że przecież nie wyjeżdżam, a pieniądze oddam za kilka dni.

Nie chcąc denerwować kobieciny, przychodziłem do domu około jedenastej w nocy, kiedy już spała, a wychodziłem o piątej rano, zanim się obudziła. Wiele trudu kosztował mnie ten sport i często musiałem siedzieć na dworze, szcękając zębami z zimna, wpatrzony w okna staruszki. Skoro światło zgasło, mogłem bezpiecznie, po oczekaniu piętnastu minut, wędrować na górę. A ileż to razy budziłem się zapóźno i z przerażeniem konstatowałem, że babina już wstała. Ile to trzeba było wysiłków włożyć, aby się wy dostać niespostrzeżenie z pokoiku, nie narazić się na przykre napomnienie o komorne.

Nieraz w jednych tylko spodniach, mając resztę garderoby pod pachą, zjeżdżało się szybko po poręczy, gdyż nadarzyła się właśnie chwila, że babina poszła do sklepiku po kartofle. Działać trzeba było szybko, bo za chwilę mogła wrócić.

Operując kilkoma złotymi na miesiąc, zmuszony byłem brać w sklepikach towar na kredyt. Kredyt ten dosięgał zwykle maksymalnej granicy, a potem kupiec oświadczał, że nie da więcej towaru, o ile nie zwrócę mu należytości. Słowo wam daję, że miałem najszczerze chęci dług swój wyrównać, ale cóż, kiedy forsę nie miałem, a żyć trzeba było!

Sytuacja przedstawiała się wkońcu tak groźnie, że niektórymi ulicami nie mogłem zupełnie przechodzić, gdyż wpadłbym w ręce moich wierzycieli. Nocami nie spałem. Napróżno starałem się odpowiedzieć na pytanie: — Co to będzie, jeżeli los mój się nie poprawi? Nie przypuszczacie nawet, jak życie ze mnie zadrwiło!

W tem samym miasteczku mieszkał pan S., właściciel dosyć dużej fabryki narzędzi rolniczych. Był to sknera, znany na całą okolicę! Samotny, stary kawaler, wyśmiewany i wydrwiwany przez wszystkich, był jednocześnie najbogatszym człowiekiem w miasteczku. Stolował się w maleńkiej kawiarence na rynku, gdzie spotykaliśmy się niemal codziennie, ponieważ przygotowywałem jednego z synów właściciela kawiarni do egzaminu. Nie rozmawiałem z nim nigdy i nie wiedziałem nawet, czy raczył mnie zauważyć.

Aż któregoś dnia, gdy wychodziłem z lekcji, zwrócił się do mnie z prośbą, abym zaniósł mu paczkę do mieszkania. Dotknęło mnie to trochę niemile, ostatecznie wzięłem jednak pakunek i powędrowałem za starym. Mieszkanie pana S. przedstawiało się bardzo skromnie i niepozornie. Zastanawiałem się w duchu, gdzie ten bogacz topi swoje kapitały?

Nie miałem zbyt wiele czasu na rozmyślanie na ten temat, gdyż stary najniespodziewaniej w świecie zaczął wypytywać mnie o warunki i tryb mojego życia. Wyczerpawszy obfity zasób swoich pytań, sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął... dwieście złotych.

— Słuchaj! ty! chłopak, ja ci pożyczę tych dwieście złotych — rzekł ochryplym głosem. — Pamiętaj, ja ci ich nie daruję, tylko pożyczam — zaakcentował wyraźnie.

Zglupiałem.

W tym wieku miałem rozmaite fantastyczne myśli, ale pożyczanie pieniędzy u znanego sknery nie przyszło mi nigdy jeszcze do głowy. Zawałałem się. Myśl, że mogę za jednym zamachem spłacić wszystkie długi i jeszcze zostawić coś dla siebie na czarną godzinę, stanowiła wielką pokusę.

— A... kiedy oddam? — zapytałem niepewnym głosem.

— No! Kiedy?... jak będziesz miał! za rok! za dwa!

Zastanowiłem się. Mając byt na jakiś czas zapewniony, zdołam chyba prędzej znaleźć zajęcie, będę mógł nawet złożyć niewielką kaucję... Podziękowałem staremu, podpisałem jakieś zobowiązanie i pobiegłem do domu.

Gospodyni moja aż siadła ze zdziwienia, kiedy się dowiedziała, że zapłacę jej komorne nie tylko za ubiegłe miesiące, ale i naprzód. Piekarz z wielkiej radości podarował mi dwa funty placka z rodzynkami, a rzeźnik otworzył nowy kredyt. Żyłem jednak nadal bardzo oszczędnie i nie kupiłem sobie nawet ubrania, aby tylko w możliwie niedługim terminie móc zwrócić poczciwemu starcowi pożyczkę.

Któż opisze moje zdumienie, kiedy po upływie dokładnie trzech tygodni zjawił się u mnie stary sknera i zażądał natychmiastowego zwrotu pieniędzy. Zglupiałem niemniej, jak wtenczas, kiedy z własnej woli zaofiarował mi pożyczkę. Tłumaczyłem mu, że przecież warunki umowy były inne, że pieniądze oddałem swoim wierzycielom, a pozostało mi 60 złotych, które mogę mu zaraz oddać. Stary nie słuchał. Kłął brzydko, wymyślał i krzyczał, że pieniądze są mu natychmiast potrzebne. Co go spowodowało do tego, nie mam pojęcia. Przypuszczam, że doprowadzone do przesady skąpstwo nie pozwalało mu oka zmrzyć od chwili, kiedy pożyczyl mi pieniądze. Ale co go popchnęło w takim razie do tego kroku? Nie mam pojęcia i nie odgadnę tego chyba nigdy. Dość, że stary kłął, awanturował się, groził mi sądem, policją i czem tylko mógł.

Będąc uczniem w gimnazjum, niewiele znałem się na sprawach, związanych z kodeksem karnym. Obraz sądu, policji, dochodzenia, przejęły mnie porządym strachem. Złakłem się, że dyrektor gimnazjum wywali mnie na zbity leń, skoro tylko dojdzie do jego uszu wiadomość, że mam jakieś procesy sądowe — i licho weźmie wtenczas całą maturę!

Zgnębiony i zrozpaczony podpisałem nowe zobowiązanie, że do trzydziestego kwietnia zwrócę dwieście złotych. Gospodyni, płacząc z przerażenia i żegnając się co chwilę, postawiła pod moim podpisem trzy wielkie krzyże, jako świadek. Od tej pory zgrzyzota i smutek opanowały moje serce. Głowilem się nad tem, skąd dostane tyle pieniędzy? O, jakżeżbym chciał, aby wróciły chwile, kiedy miałem dwudziestu wierzycieli, kiedy musiałem jeździć po poręczy schodów z ubraniem! Ten jeden wierzyciel zaciążył mi więcej, niż tamtych dwudziestu. Jakżeż śmieszne wydawały mi się teraz dawniejsze troski.

Stary sknera zaglądał do mnie co kilka dni, dopytywał się ciągle, czy jeszcze nie ubierałem tych dwustu złotych. Chwytałem się za głowę i biegałem, jak oszalały, po mym pokoiku. Kłamię

życie, kłamię wszystkich, kłamię świat cały! A czas biegnął ciągle. Ogłosili już w gimnazjum termin egzaminów maturalnych, należało się uczyć jaknajwięcej, a ja nie mogłem poprostu skupić się nad książką. Co mi z tej nauki, co ze wszystkiego, kiedy za kilka dni rozpocznie się rozprawa sądowa i wyrzucą mnie ze szkoły, a w najlepszym razie zawieszą do chwili ukończenia sprawy. Nie pocieszyło mnie nawet to, że stary sknera w ostatnim tygodniu nie zajrzał do mnie. Poco zresztą? Do końca kwietnia było już i tak niedaleko. Skóra mi cierpła.

Na pięć dni przed terminem, tak, dokładnie pamiętam, dwudziestego piątego kwietnia, o godzinie ósmej rano, dowiedziałem się w sklepiku, że stary bogacz zmarł tej nocy, po kilkudniowej chorobie. Więc dlatego nie przychodził do mnie?! Zrozumiałem. Nagła fala radości oblała mnie całego. Nie chciałem wierzyć początkowo. Myślałem, że kpią ze mnie. Jednak czarne zasłony w oknach upewniły mnie zupełnie. Uczulem się wolny, jak ptak, swobodny, szczęśliwy!



Raid motocyklowy Z. S. z Gdyni i Grudziądza na 19. III. 34 r.

Ubrany w porządne czarne ubranie, pożyczone od kolegi, kroczyłem w parę dni potem za wielką metalową trumną. Pozostałych sześćdziesiąt złotych rozdałem hojną ręką między dziadów, siedzących pod kościołem, aby mówili za starego pacierze. To jego pieniądze były, więc jemu się należały. Nie wiem, czy kto był kiedy taki szczęśliwy, jak ja na tym pogrzebie. Żadna muzyka nie grała mi jeszcze tak pięknie, jak te dzwony kościelne, witające nasz orszak pogrzebowy. Myślicie sobie, co chcecie, miejcie mnie za poganina nawet, choć Boga noszę głęboko w sercu, ale powiadam wam, że w duszy mojej brzmiał hymn radosny.

Teraz, kiedy człowiek jest starszy, może inaczej spojrzeć na ten fakt, ale wtenczas była to dla mnie chwila szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa! Zresztą myślcie, jak chcecie.

Godło „Zlamane pióro“.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Dnia 18 marca w Wiedniu rozpoczęła swe obrady pod protektoratem prezydenta republiki austriackiej oraz pod prezycjum honorowem kanclerza Dollfussa międzynarodowa konferencja esperantystyczna, której przygotowaniem zajmował się od kilku miesięcy generalny sekretariat Ligi Narodów, tudzież międzynarodowy Urząd Pracy. Otwarcie konferencji nastąpiło w sali parlamentu.

Konferencja powzięła szereg doniosłych uchwał, między innymi wprowadziła *obowiązkowe nauczanie języka esperanckiego* we wszystkich szkołach świata. Uchwała ta będzie niewątpliwie jednym z ważnych etapów zbliżenia międzynarodowego.

Równocześnie w stolicy Węgier rozpoczęła swe obrady międzynarodowa komisja zapobiegania samobójstwom. Zastraszająca jest bowiem ostatnia statystyka samobójstw. Np. w stolicy Węgier 975 mężczyzn i 1.298 kobiet usiłowało popełnić samobójstwo. W 606 wypadkach zamachy samobójcze zakończyły się śmiercią. Jak stwierdzono, w 610 wypadkach przyczyną samobójstwa były kłopoty materialne. Zawód miłosny odgrywał decydującą rolę w 10 proc. zamachów samobójczych, przeważnie u kobiet.

Zastój w przemyśle i handlu jest powodem najrozpaczliwszych kroków. Dlatego też należy ożywić międzynarodowy handel. W tym to głównie celu Persja eksportuje całe statki psich odchodów. Chińczycy zaś zawierają poważne transakcje z muzeami światowymi, którym dostarczają kości zjedzonych szczurów, z których pewien uczony angielski wyrabia eliksir życia.

Wiosna 1934 r. przyniosła nam po raz pierwszy okazję do eksportu najdziwniejszego artykułu: 5000 pcheł.

Zamówienie to nadeszło z Kopenhagi do Warszawy. Danja ma podobno tak mało pcheł, że in-

stytuty naukowe, pragnące studjować te owady, musiały sprowadzać je aż z Polski. Trudne musiało być zapewne liczenie tych skoczków.

Uczeni twierdzą, że pchły zanikają w ostatnich czasach i nie mogą odnaleźć przyczyny tego dziwnego zjawiska.

Przyczynę zaniku w całym świecie tych naprawdę pożytecznych owadów zrozumiemy, jeżeli przestudujemy ostatnie posunięcia burmistrza Tokio i rządu tureckiego.

Burmistrz m. Tokio wysłał do burmistrza m. Buffalo obszerny list z zapytaniem, jak ubierają się urzędnicy magistratu m. Buffalo. W liście tym pragnie się dowiedzieć, czy burmistrz i ławnicy mają specjalne mundury, jak również i urzędnicy magistratu. Interesuje go bardzo, czy miasto ma swoją flagę, podobnie jak i... burmistrze (!)

Powodem tej ankiety jest fakt, że Tokio zamierza przystroić odświętnie urzędników magistrackich, pragnąc ich wyróżnić z gromady innych urzędników. W tym celu chce wprowadzić uniformy dla urzędników miejskich oraz zainstalować flagę burmistrza m. Tokio. Włodarz stolicy Japonji chce mieć szkodliwych urzędników...

Rząd turecki postanowił wywyższyć skromny i pełen trudu zawód egzekutora podatkowego. Ponieważ ludność wiejska Turcji odnosiła się dość pogardliwie do egzekutorów podatkowych i często ich obijała, rząd postanowił przebrać egzekutorów w piękne mundury. Od tej chwili egzekutor turecki będzie nosił szarą bluzę o czerwonych wypustkach, słowem, będzie wyglądał jak dygnitarz dużego kalibru. Nie wiadomo, czy w ten sposób zbieranie podatków będzie lepsze i czy ludność nie zechce przepędzać jeszcze bardziej natrętnych egzekutorów, gdy ich zobaczy z odległości kilku kilometrów.

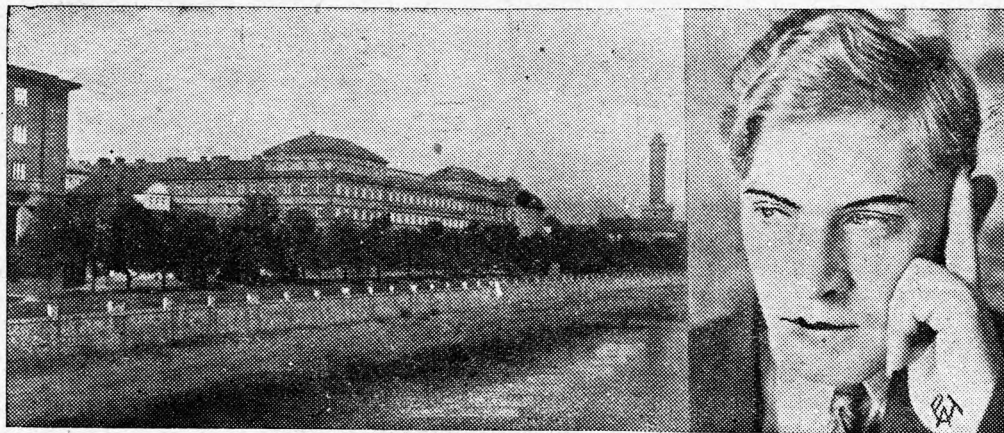
Bardzo niekorzystnie wyglądają nasi urzędnicy magistracy i komornicy, zmuszeni ubierać się w łachmany. Ponieważ ludność myśli, że to są żebracy, nie wpuszcza ich do mieszkań.

Jeszcze kilka dni temu nasz kochany redaktorcio wyglądał, jak komornik, z dniem 1 kwietnia jednak sytuacja jego poprawiła się, gdyż zaawansował na stanowisko ministra świeżego powietrza.

Różnie przecież bywa.

A najpiękniej jest dnia pierwszego kwietnia, kiedy to obowiązkowo trzeba mówić prawdę.

OFIARA PRZEŚLADOWAŃ CZESKICH



Na zdjęciu w owalu literat krakowski, Kaszycki, iuwalida wojenny, który stracił prawą rękę w wojnie o niepodległość Polski, na froncie bolszewickim, aresztowany przez Czechów i więziony od dłuższego czasu w Ostr. Moraw. Zasnaczyć należy, że p. Kaszycki, snany działacz na polu sbliszenia polsko-czechosłowackiego przybył do Czechosłowacji na zaproszenie władz miejscowych, aby wygłosić przez radio szereg odczytów o Polsce. Na zdjęciu widać gmach Sądu Okręgowego w Morawskiej Ostrawie, gdzie do tej chwili przebywa 8 więźniów politycznych narodowości polskiej.

Ofiary na samolot challengeowy przyjmują wszystkie Komitety L. O. P. P. i Redakcje pism pomorsk.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Wiosna wróciła i znowu piłkarstwo zapanowało niepodzielnie na boiskach i stadionach. Pierwsze w Toruniu w roku bieżącym zawody w piłkę nożną o mistrzostwo kl. A Pomorskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej odbyły się w niedzielę, na boisku miejskim, pomiędzy K. S. Goplanja Inowrocław a TKS 29 Toruń, z wynikiem 2:1 dla TKS.

Gra — jako taka — nie stała na wysokości zadania; tak jedna, jak i druga drużyna nie wykazała ani kombinacji, ani zgrania. TKS umiał jedynie lepiej opanować piłkę, Goplanja zaś była drużyną silniejszą fizycznie. Żadna z drużyn nie przeprowadziła kombinacyjnie piłki pod bramkę przeciwnika. O ile udało się któremuś z graczy przebojem przedostać się pod bramkę, to żaden nie umiał należycie wykorzystać sytuacji podbramkowej, wskutek zbyt długiej kombinacji, względnie niecelnego strzału, lub też piłka stawała się łupem bramkarza, szczególnie bramkarza Goplanji, który był najlepszym graczem na boisku.

W barwach TKS wystąpił znany gracz Leon Cieszyński, który pomimo dosyć długiego odpoczynku, wykazał dawną swą klasę. — Sędzia p. Paweł Gumowski, b. dobry, umiał w porę powstrzymać graczy, dążących do gry brutalnej.

Na boisku „Stadjonu Miejskiego” w Bydgoszczy rozegrane zostały zawody piłkarskie pomiędzy K. S. „Gedanją” z Gdańska, a „Polonją” z Bydgoszczy.

Obie drużyny grały b. ambitnie. W zespole gości podziwiali licznie zebrani amatorzy sportu piłkarskiego błyskawiczną orientację, pierwszorzędną grę kombinacyjną i zespołowy wysiłek. Odpowiednikiem błyskotliwych waleńców Gedanji — w grze gospodarzy zaziła pewna ociężałość, paraliżująca dobre zagrania i „wypadki” indywidualne. Wynik był najlepszym sprawdzianem tych wykładników drużynowych, gdyż brzmiał 2:0 dla Gedanji.

Podkreślić należy, że ostatnie przegrane „Polonji” i niski poziom techniczny drużyny nie gwarantują jej żadnych szans wygranej z drużyną „Victorja” z Pily, która ma zawitać do Bydgoszczy w niedzielę.

Na boisku Polonji w Warszawie odbył się mecz towarzyski między drużynami ligowymi Polonji i Warty z Poznania. Zwyciężyli poznańscy w stos. 3:1 (2:0). Pierwsza połowa gry wykazała znaczną przewagę Warty, po przerwie natomiast górowała zdecydowanie Polonja. Świetna obrona Warty sprawiła jednak, że mecz został rozstrzygnięty na korzyść gości. Bramki dla zwycięzców zdobyli Krzyszkiewicz, Nowicki i Prosiński, dla pokonanych Ołaszewski. Zawody pro-

wadził p. Miron. Widzów 1000 osób.

W niedzielnym biegu naprzelaj, zorganizowanym przez klub sportowy „Warta” na dystansie 4 i pół km, wygrał w konkurencji indywidualnej Kluge (Stow. Mł. Pol.) w 15 min. 44,2 sek. Drużynowo zwyciężyła Warta I, mając 25 punktów, drugie miejsce S. M. P., trzecie — Sokół. Na starcie było 5 drużyn w konkursie i 2 poza konkursem.

Tytuł najlepszego sportowca Polski przyznany został St. Walasiewiczównie. Nagroda zostanie wręczona Walasiewiczównie dopiero w lipcu, gdy powróci do kraju. Gdyby uwzględniono sporty motorowe, otrzymałby takową kpt. Skarżyński.

PIERWSZY MECZ LIGOWY W WARSZAWIE



Amatorzy sportu piłkarskiego mieli okazję ujrzeć pierwszy mecz ligowy, który rozegrany został między Warszawianką a „Strzelcem” z Siedlec. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny stołecznej w stosunku 2:0 (1:0). — Na zdjęciu moment meczu, któremu przypatrywało się przeszło 2000 widzów,

Komitet Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, zarządzający tegoroczne mistrzostwa Europy, zawiadomił Polski Zw. Lekkoatletyczny, że Polsce przyznano cztery bezpłatne miejsca dla zawodników. Jak wiadomo, mistrzostwa te odbędą się w Turynie, we wrześniu b. r.

Dzięki staraniom konsula polskiego w Kwidzynie, na Pomorze przybędzie wkrótce drużyna piłki nożnej Sportverein Marienwerder.

Piłkarze niemieccy grać będą 1 kwietnia w Toruniu z Gryfem, a nazajutrz — w Grudziądzu z zespołem miejscowego Pe-Pe-Ge.

W Wilnie odbył się mecz bokserski między repr. Estonji, a repr. Wilna. Wynik 10:6 dla Estończyków.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy)

Aby lot w cumulusie był bezpieczny, szybowiec musi być dostatecznie mocny, by wytrzymał „rzucanie” (zdarzały się wypadki odlatywania skrzydeł i t. p.), oraz zaopatrzony w przyrządy nawigacyjne, umożliwiające t. zw. „ślepy pilotaż”, t. j. prowadzenie szybowca bez widzenia horyzontu i ziemi, czem zazwyczaj kieruje się pilot w czasie lotu. Znalazłszy się w chmurze, pilot nie widzi horyzontu i, jak doświadczenia wykazały, już nieraz po kilkunastu sekundach zatracą poczucie położenia (czy wisi na skrzydle, czy ma dostateczną szybkość, czy ślizga się, w jakim kierunku leci i t. p.). Samo wbudowanie przyrządów, jak szybkościomierza, pochyłościomierza (poprzecznego i podłużnego), wariometru, skretomierza, busoli i t. p. nie wystarczy, jeśli pilot nie umie lecieć, orjentując się wyłącznie według nich. Dlatego ostatnio zaawansowani piloci szybowcowi przechodzą kurs t. zw. „ślepego pilotażu”.

O ile pilot zdecydował się na wejście do cumulusa, to dostatecznie silny komin wnętrza wyniesie go po pewnym czasie na jego szczyt, t. j. na światło dzienne, skąd lotem już ślizgowym zejść będzie mógł pod następny cumulus i t. d. Omawiamy tu dość szczegółowo i rozwleknie loty termiczne, gdyż uprawianie ich rokuje największą przyszłość.

Piękny opis emocjonującego lotu w cumulusie podaje p. H. Dittmar, pilot szybowcowy, który ostatnio ustanowił rekord wysokości na szybowcu, osiągając wysokość 3850 m ponad start. Rekordzista H. Dittmar, członek niemieckiej ekspedycji szybowcowej w Brazylii, wystartował dnia 7 marca 1934 r. na szybowcu Condor, wleczonym przez samolot. Na wysokości 350 m Condor odczepił się od holującego go samolotu i, natrafiwszy na komin, nabierał wysokości, jak wskazywał wariometr, w spokojnym prądzie wznoszącym. Dalej cytujemy opis lotu, podany przez rekordzistę:

„Znając z doświadczenia poprzednich lotów silne rzucanie szybowcem w chmurach, wzmocniłem pasy, aby przy silnych porywach nie zostać wyrzucony z siedzenia. Jeszcze raz rzuciłem okiem na zapięcie spadochronu i dalej w chmurę! Stale krążąc i bacznie obserwując instrumenty, powoli i stale nabierałem wysokości, aż wreszcie wydostałem się z chmury na wysokości ok. 1500 m. Prąd wstępujący tego cumulusa osłabł tak, że odleciałem nieco w bok, by widzieć inne cumulusy, których kominy mógłbym wykorzystać. Wyszukałem jeden z najwyższej spięrzonych cumulusów i rozpocząłem drugą część lotu, która jednak nie miała już być tak przyjemna, jak pierwsza. Kierując się busolą, wleciałem w środek chmury. Natrafiłem najpierw na gwałtowny, bardzo porywisty prąd wstępujący, przyczem zostałem tak gruntownie wytrzęsiony, że z trudem mogłem utrzymać maszynę w linii lotu według instrumentów. Przebiłem się w ten sposób na szczyt cumulusa, który wyniósł mnie na wysokość 2500 m. Niemiecki rekord wysokości był zatem pobity, ale na tem nie miało się wszystko skończyć. Jeżeli dotąd wszystko

tak dobrze szło, to chyba pójdzie tak dalej! Condor jest dostatecznie mocny. Wiem o tem, bo go sam budowałem. Znow odleciałem na pewną odległość od chmur, aby, kierując się busolą, dostać się w środek najwyższego cumulusa. Gdy znalazłem się w chmurze, odczułem już pierwsze gwałtowne podmuchy. Im dalej leciałem, tem bardziej maszynę rzucały, jak piłkę, naprzemian po sobie następujące prądy wznoszące i duszące.

Wskazówka wariometru, wskazującego szybkość wznoszenia się i opadania, uderzyła o koniec skali i pozostała w tem położeniu, szybkościomierz wskazywał ponad 150 km/godz., aby nagle przeskoczyć na zero — szalony wstrząs, zawisam na pasach i nie mogę uświadomić sobie w jakim położeniu znajduje się maszyna. Usiłuję szybkość utrzymać w możliwie małych granicach, aby maszyna mi się nie rozleciała. Udaje mi się to z największą trudnością. Busola kręci się ustawicznie, skretomierz wychyla się na prawo, chyłomierze robią, co chcą. Nadomierz wszystkiego kurz z kadłuba leci mi w oczy. Ale wysokościomierz tymczasem stale wskazuje coraz większą wysokość — a to rzecz najważniejsza. Po 3—4 minutach osiągam z wysokości 2500 m. wysokość 4200 m, zatem 3850 m ponad start. Szybkość wznoszenia się wynosiła zatem według oceny chwilami 10—20 m/sek. Nowy międzynarodowy wyczyn — nowy międzynarodowy rekord wysokości, jak kto woli, został ustanowiony”.

Pilot jest świadomy znaczenia odniesionego zwycięstwa, bo w dalszym ciągu opisu przebija wysokie poczucie dumy i przynależności narodowej: „Ostatni rekord szybowcowy (międzynarodowy rekord wysokości), którego Niemcy dotąd nie posiadały, został zdobyty dla naszej ojczyzny — to było piękniejsze w tym locie”. (Opis rekordowego lotu H. Dittmara został wyjęty dosłownie z czasopisma „Flugsport” Nr. 5/1934). (c. d. n.)

ATAK POWIETRZNY NA TOKIO



Nad portem lotniczym w Tokio zainscenizowano w dniach ostatnich wielką bitwę powietrzną. Samoloty zbombardowały wielki blok domów, specjalnie zbudowanych z drzewa i płótna. Grze wojennej przypatrywały się tłumy publiczności. Zdjęcie nasze przedstawia walkę samolotów napastniczych i obronnych ponad budowlami, które za chwilę spłoną od bomb

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

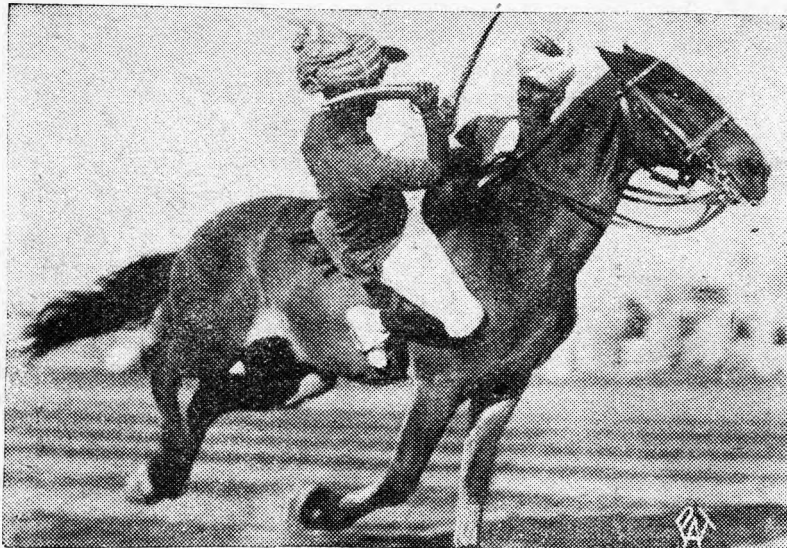
Przysposobienie rolnicze Zw. St. w r. 1933

Zakończył się piąty rok pracy Związku Strzeleckiego w przysposobieniu rolniczym. Jakże strzelcy osiągnęli korzyści i jakie ich praca w przysposobieniu rolniczym przyniosła rezultaty?

Żeby na powyższe pytania znaleźć odpowiedź, trzeba trochę sięgnąć myślą w przeszłość i rozważyć warunki i okoliczności, w jakich praca przysposobienia rolniczego Zw. St. stawiała pierwsze kroki, oraz jak w ciągu pięciolecia rozwijała się.

W roku 1929 Zw. St. rozpoczął pracę przysposobienia rolniczego na terenie dwóch okręgów, odpowiadających mniej więcej terenom dwóm województwom, kończąc i zamykając pracę w 113 zespołach.

ORYGINALNA WALKA



Fotografowi udało się uchwycić decydujący moment walki na grzbiecie pędzącego konia. Oryginalna ta rozgrywka miała miejsce na dorocznych wielkich ćwiczeniach wojskowych angielskiej armii tubylczej w Delhi (Indje).

Wystąpienie Zw. St. na polu prac przysposobienia rolniczego spotkało się wśród organizacji, biorących udział w pracach przysposobienia rolniczego, z bardzo nieprzychylnym stanowiskiem. Rok 1930 i lata następne to coraz liczniejsze szeregi uczniów p. r. Wytwarza się zgoła odmienną atmosferę dla prac Z. S. w dziale przysposobienia rolniczego. Strzelcy obejmują coraz to nowe tereny. W roku 1932 już tylko dwa okręgi prac przysposobienia rolniczego nie prowadzą.

Rok 1933 objął pracą przysposobienia rolniczego już wszystkie okręgi strzeleckie. To małe zestawienie ilustruje stopniowy wzrost swojej pracą i jakością wręcz imponująco. Dziś już Z. S., jako najsilniejsza organizacja wychowawcza młodzieży wiejskiej, robotniczej i inteligentnej, stał się organizacją powszechną o dominującej roli w życiu społecznym Polski. Głębokie i wielkie założenia ideowe, wspaniały duch organizacyjny i wyjątkowo tempa wszechstronnej pracy są najlepszą gwarancją pięknej przyszłości Z. S. w drugim 25-leciu jego istnienia w myśl naczelnego hasła organizacyjnego: „Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszym i najwyższym prawem strzeleckim”.

Obchód imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kartuzach

Tegoroczny obchód imienia Marszałka Piłsudskiego wypadł na terenie powiatu kartuskiego nadzwyczaj okazałe. Zgodnie z decyzją Komitetu organizacyjnego, by dać możliwość szerokim masom ludności wiejskiej wzięcia udziału w uroczystości w swoich miejscowościach, jak również umożliwienie udziału w koncentracji członkom p. w. — uroczystość w poszczególnych miejscowościach urządzono już w dniu 18 marca, zaraz po nabożeństwie.

Szczególne uroczystości obchodzono ten dzień w Sierakowicach, Sulęcynie, Stężycy, Matarni, Firodnie, Żukowie, Sulminie, Węsiarach, Podjazach, Skorzewie, Łapinie, Dzierżaninie, Gowidlinie, Pałubicach, Zgorzałach, Nakle, Niepoczłowicach, Pomieczynie, Przodkowie, Chmielnie, Wieżycy, Bródnicy. Ze względu na to, że opisane przebiegu uroczystości w poszczególnych miejscowościach zajęłoby dużo miejsca, nadmienić należy, że w każdej miejscowości zawiązały się lokalne komitety z przedstawicieli Związku Strzeleckiego, Zw. Rez., Zw. Pow. i Woj. oraz przedstawicieli miejscowych władz, które zajęły się całkowitem urządzeniem uroczystości.

W dniu 19 marca, przedstawiciele organizacji oraz członkowie czynni wyruszyli do Kartuz, gdzie uroczystość zorganizowana została przez Zarząd Pow. Federacji Z. O. O.

Uroczystość imienia Marszałka Piłsudskiego w Choceniu, k. Włocławka

Z inicjatywy Zarządu Oddz. Z. S. powstał Lokalny Komitet Obchodu Imienia Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, w skład którego weszli; ob. prezes — dr. Fronczak, ks. prefekt Kołodziejski, kierownik szkoły p. Sujczyński, Komendant P. P. — p. Rutkowski, Komendant IV komp. Z. S. ob. por. rez. Mielczarek, ref. wych. obyw. przy IV komp. Z. S. ob. Adamiec, komend. Oddz. Chocień — ob. Centkowski, p. Gregorkiewicz, p. Włodarczyk i p. Włodarczyk.

L. Kom. postanowił wziąć udział w dniu 18 marca — w uroczystościach IV komp. Z. S., które odbyły się w Choceniu, zaś dn. 19 marca zorganizować uroczystą akademię dla miejscowego społeczeństwa.

Dn. 18 marca o godz. 9 na placu szkolnym odbyła się zbiórka Oddz. Z. S., wchodzących w skład IV komp., a mianowicie: Nakonowa, Krużyna, Śmiłowic, Czerniewic, Szczytna i Chocenia, Ochotn. Str. Pożarna z Wiekrowic, 53-ej Maz. Druż. Harcerskiej w Choceniu. Po raporcie i przeglądzie d-cy komp. por. rez. ob. Mielczarka wyruszone na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie odbył się pochód i defilada przed przedstawicielami Władz Państwowych, samorządowych i Prezydium Organ., poczem udano się na plac szkolny, gdzie nastąpiło rozwiązanie pochodu, po uprzednim zaproszeniu wszystkich zgromadzonych na akademię do sali szkolnej. Akademię zajął por. rez. ob. Mielczarek, zapraszając do przemówienia ob. Adamca, ref. wych. obyw., który — kreśląc obywatelską pracę Solenizanta — zaapelował do zebranych strzelców i gości, by byli Piłsudczykami nie tylko z nazwy, lecz czystą i sumienną pracą winni podnosić Mocarstwo we stanowisko Polski. W czasie przemówienia wzniesiono okrzyk na cześć Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, a deklamację, wiersze i śpiewy w wykonaniu strzelców dopełniły programu akademii, którą zakończono odśpiewaniem „I Brygady”. W dniu tym — staraniem zarządu Z. S. — urządzono „kwiatek uliczny”, z którego dochód przeznaczono na samolot challengeowy 1934 r. pod barwami Z. S.

19 marca wieczorem odbyła się akademija dla miejscowego społeczeństwa. Na program akademii złożono się: zagajenie, prezesa Oddz. Z. S. ob. dr. Fronczaka, przemówienie kierownika szkoły p. Szczyńskiego, wiersze, deklamacje, śpiewy dzieci szkolnych oraz okolicznościowe przedstawienie

p. t. „Wodzowi Narodu w hołdzie“, które zostało odegrane przez zespół amatorski Oddz. Z. S. w Choceniu — pod kierunkiem ref. wych. obyw. Adamca.

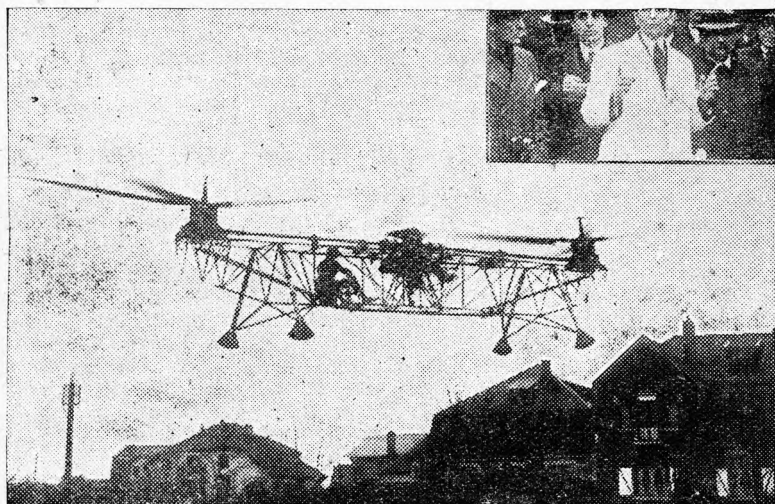
W zapelnionej po brzegi sali szkolnej rozbrzmiewały entuzjastyczne okrzyki na cześć Wodza Narodu, a wykonawców programu akademii obdarzano hucznymi oklaskami.

Zarząd Oddz. Z. S. w Choceniu — mimo wielu przeszkód — śmiało i konsekwentnie dąży do celu, biorąc za wytyczne ideę Marszałka, której najistotniejszą treścią jest Polska.

Jak obchodzono imieniny Marszałka w Czernikowie, pow. Lipno

Dzień 18 i 19 marca w roku bieżącym był bardzo uroczyste obchodzony. W wigilję imienin Dostojnego Solenizanta odbył się capstrzyk, w którym wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje oraz licznie zebrana ludność naszej wioski. Przy pięknie iluminowanej i ozdobionej flagami narodowymi świetlicy Z. S. wygłosił okolicznościowe przemówienie referent wychowania obywatelskiego i komendant oddziału Z. S. w Czernikowie, ob. Suski Jan. W poniedziałek wszystkie organizacje miejscowe, oraz oddziały Z. S. z Osówki, Wygody i Witowęża udały się do kościoła. Po nabożeństwie odbyła się defilada oddziałów Z. S., Zw. Rezerwistów,

NOWY TYP SAMOLOTU



Inż. Florinne zademonstrował wobec przedstawicieli belgijskiego Tow. Lotniczego w Brukseli nowy typ wynalezionego przez siebie samolotu, który zamiast kół posiada rodzaj „nóg“, poruszających się nakształt wiatraka. „Nogi“ te umożliwiają prostopadły start i lądowanie samolotu. Na zdj. samolot inż. Florinne w powietrzu. U góry wynalazca wyjaśnia budowę swego aparatu

Straży pożarnej i Harcerzy. Następnie udano się na plac remizy strażackiej, gdzie odbyło się przemówienie ob. Kwiatkowskiego Mieczysława, prezesa oddziału Z. S. w Czernikowie, poprzedzone wstępem przemówieniem p. Kołaczyńskiego, przewodniczącego Kom. Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego. O godz. 14-ej na strzelnicy odbyło się strzelanie „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny“, z którego czysty zysk miejscowy oddział przekazał na budowę samolotu strzeleckiego, biorącego udział w tegorocznych zawodach challengegowych. Zakończeniem pięknej uroczystości była akademja ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, która odbyła się o godz. 20-tej. Na program uroczystości złożyły się: przemówienie p. Łysakiewicza, deklamacje, wykonane przez oddział żeński Z. S., śpiewy w wykonaniu Z. P. O. K., oraz utwór sceniczny p. t. „Wodzowi w hołdzie“, wykonany przez zespół amatorski żeńskiego i męskiego oddziału Z. S. pod kier. ob. Suskiego Jana. Odśpiewaniem brygady zakończono uroczystości na cześć Pana Marszałka, a liczny udział całego miejscowego społeczeństwa był wyrazem hołdu i wielkiej miłości, jaką żywimy dla Komendanta, Wodza i Nauczyciela Odrodzonej Polski.

W dniu 3 kwietnia b. r.

o godz. 8-ej wiecz.

**w Teatrze Narodowym
w Toruniu**

odbędzie się przedstawienie

„Legjony w pieśni“

zakupione przez Redakcję „Młodego Gryfa“ dla członków toruńskich oddziałów p. w. i ich rodzin. Zgłoszenia przyjmują Zarządy i Komendy Oddziałów. Informacje w Redakcji, tel. D.O.K. 137.

Obchód Imienin I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Rypinie

„Jedzie, jedzie na kasztance, siwy strzelca strój.“ — Echo wydobytej z odległych lat piosenki wywołało w duszach naszych jakąś tęskną a słodką melodję. Oto dzisiaj dzień Imienin Wodza Narodu, oto wielkie święto Polski... Drżały dzieciinne wargi, wypowiadając szepem słowa „dzis Wodza naszego imieniny“, zadrzały serca starych legunów, do których wróciły wspomnienia odległych walk o wolność Polski. Drżał cały naród z uczucia radości w dniu święta Imienin Wielkiego Wodza. Organizacje z komp. strzelecką na czele ruszyły w przeddzień święta sprzed gmachu Starostwa. Zadudniała ziemia od uderzeń stóp ludzkich w kamienne bruki ulic, które szedł pochód.

Uformowane oddziały przemaszzerowały głównymi ulicami miasta, poczem ustawiły się na rynku Staromiejskim, otoczone licznym tłumem widzów.

Po odczytaniu rozkazu Kierownika Powiatu Z. S., przez obyw. Komd. Olszewskiego, orkiestra Strażacka odegrała kilka pieśni legjonowych, poczem oddziały odśpiewały wspólnie modlitwę wieczorną, a na zakończenie wzniesiono gromki okrzyk na cześć Solenizanta, który, odbity echem o mury miasta, łączył się z okrzykiem całego Narodu i popłynął aż pod mury Belwederu.

Rano, dnia następnego o świcie, okoliczne oddziały Z. S. inne, uformowane w dwuszeregu oczekiwały przybycia Komendanta Obw. P.W. delegata 97 p. p. mjr. Derklewicza, który przyjął raport od dowodzącego całością przed gmachem Starostwa, poczem udały się do kościoła parafjalnego na nabożeństwo.

Po mszy św. starosta rypiński Staszewski, major Cerklewicz i Kierownik Powiatowy Z. S. Chojnowski, dokonali przeglądu oddziałów, po którym odbyło się zaprzysiężenie członków miejscowego oddziału Z. S.

O godz. 11.30 wyżej wymienieni przyjęli defiladę oddziałów, biorących udział w uroczystości. Z przyjemnością należy zaznaczyć, że strzelcy wyróżnili się w tym dniu spośród wszystkich oddziałów tak wyglądem zewnętrznym, jak i moralną żołnierską postawą.

O godz. 12 w południe odbył się najbardziej godny uznania akt uroczystości — poświęcenie kamienia węgielnego pod budujący się „Dom Strzelca“ w Rypinie.

Nad wyraz miła uczucie ogarnęło szeregi strzeleckie, członków Komitetu Budowy, jak i wszystkich zainteresowanych budową, kiedy myśl nie tak dawną, bo przed miesiącem wypowiedzianą, w dniu 19 marca w czyn wprowadzono.

Nic też dziwnego, że właśnie tu, przy fundamencie „Domu Strzelca“ pan Starosta dokonał uroczystego aktu nadania krzyża zasługi pp. Malanowskiemu, Gesickiemu i Ptaszyńskiemu, poczem wygłosił okolicznościowe przemówienie oraz wznosił okrzyk na cześć Dostojnego Solenizanta.

Po złożeniu życzeń Imieninowych Panu Marszałkowi na ręce Pana Starosty przez delegatów poszczególnych organizacji, odbyło się na miejscowej strzelnicy strzelanie do tarczy „Obrony Narodowej“.

Epilogiem uroczystości było przedstawienie sceniczne, urządzone staraniem Z. S., poprzedzone słowem wstępnym.

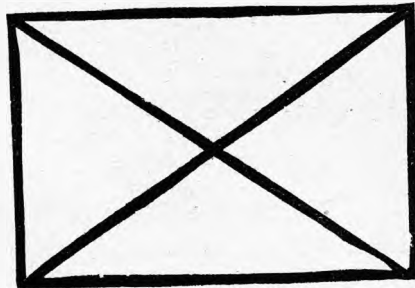
Złóż datkę na Challenge 1934 r.

Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Uwaga!! 100 zł nagrody Uwaga!!

Wielką nagrodę świąteczną

otrzyma Czytelnik, który za jednym pociąg-
nięciem narysuje poniższą figurę:



Rozwiązanie należy nadsyłać do 5 kwietnia.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 5 na-
grode w postaci książki wylosował **Zaniewicz,**
Czesław, Gdynia-Chylonja.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najcie- kawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 1. IV. do dnia 1. IV. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa do-
mowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Kon-
cert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane“.
22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 1. III 1934 r. Godz. 15.00 Audy-
cja wiejska zbiorowa z rozgłośni P. R. 17.05 Dzwony, nowela.
18.00 Od dziś z piosenką idę między ludzi. 19.05 Co się
dzieje na świecie. 21.00 Na przedwiośniu. 21.15 Na weso-
lej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 2. IV. Godz. 12.15** 2000
lat muzyki. 14.00 Przepowiednie ludowe a prognozy mete-
orologiczne. 14.50 Słuch. wiejskie p. t. „Łapaj złodzieja“ 15.20
Wielkanoc narciarska. 16.50 Marja Dąbrowska „Wielkanoc“.
17.05 „List bez adresu“ Makuszyńskiego. 18.20 Audycja żo-
nierska. 18.45 W chińskim teatrze. **Wtorek, dn. 4. IV.**
Godz. 16.40 Nieco o filatelistyce. 18.00 Odczyt przyrodniczy.
Sroda, dn. 4. IV. Godz. 18.00 Na farmie polskiej w Ame-
ryce Północnej. 20.02 „Księżniczka Chicago“ operetka.
Czwartek, 5. IV. Godz. 16.10 Kultura życia codziennego.
17.20 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 17.40 Idziemy do ban-
ku. 17.50 Kupiec Wenecki. **Piątek, dn. 6. IV. Godz. 10.15**
Koncert. W przerwie feljton literacki p. t. „Cudze chwalicie“.
Sobota, dn. 7. III. 1934 r. Godz. 15.40 Skrzynka strzelecka.
16.00 Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa.

Informator Administracyjno-Podatkowy

opracowany przez redaktora Józefa Czajkę, konieczny w każ-
dem gospodarstwie rolnem, ogrodniczym, w każdym sklepie,
młynie, tartaku, młeczarni i t. p. — Książka zawiera 8 dzia-
łów i omawia wyczerpująco sprawy administracyjne, sądowe,
podatkowe, wojskowe, finansowo-rolne i ubezpieczeniowe.
52 wzorów podań, skarg, próśb i odwołań do wszystkich urzę-
dów państwowych i samorządowych. Informator wysyła Rolni-
cza Agencja Prasowa po wpłaceniu 1,40 gr na konto P. K. O.
Nr. 13.674 lnb przekazem pocztowym pod adr. Rolnicza Ajen-
cja prasowa, Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 58, m. 5.

U w a g a. Za cenę jednej porady prawnej ma się sta-
lego doradcę w domu.

Ogłoszenie przetargu

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII ogłasza
przetarg na:

1. Wykończenie robót budowlanych budynku kasyna oficerskiego, będącego w stanie surowym o kubaturze 5000 m³ we Włocławku, dnia 5 kwietnia 1934 r. o godz. 12-ej.
2. Remont strzelnicy w Chełmnie, dnia 6 kwie-
tnia 1934 r. o godz. 10-ej.
3. Remont instalacji elektrycznej w budynku koszarowym w Starogardzie, dnia 7 kwietnia 1934 r. o godz. 12-ej.
4. Rozebranie, przeniesienie i ponowne wybu-
dowanie drewnianej stajni i wozowni o kubaturze 328 m³ w Inowrocławiu, dnia 11 kwietnia 1934 r. o godz. 12-ej.
5. Remont instalacji elektrycznej w 3-ch wil-
lach w Inowrocławiu, dnia 16 kwietnia 1934 r. o go-
dzinie 10-ej.
6. Instalacje centralnego ogrzewania w kasy-
nie oficerskiej we Włocławku, dnia 16 kwietnia o
godz. 12-ej.
7. Budowę ujeżdżalni o kubaturze 8600 m³ z
dachem syst. inż. Brody, albo syst. „Non plus ultra“
w Starogardzie. Rozpatrywane będą również oferty,
obejmujące wykonanie samego dachu, wzgl. wszyst-
kich robót, prócz dachu — dnia 18 kwietnia 1934 r.
o godz. 12-ej.
8. Remont i rozbudowę kasyna oficerskiego
w Tczewie, dnia 19 kwietnia o godz. 12-ej.
9. Budowę kuchni parowej niskoprężnej w Byd-
goszczy, dnia 20 kwietnia 1933 r. o godz. 12-ej.
10. Budowę instalacji centralnego ogrzewania
w budynku Ośrodka P. W. i W. F. w Toruniu, dnia
23 kwietnia 1934 o godz. 11-ej.

11. Budowę instalacji kanal-wodoc. w budyn-
ku Ośrodka P. W. i W. F. w Toruniu, dnia 23 kwie-
tnia 1934 r. o godz. 12-ej.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w wyżej po-
danych terminach w Okręgowym Urzędzie Budow-
nictwa Nr. VIII.

Do ofert należy dołączyć:

1. Kosztorysy ofertowe z cenami jednostkowymi
i sumami ostatecznymi, wypisanymi cyfrowo i słownie.
2. Poświadczenie Kasy Skarbowej na złożone
wadjum w wys. 3 proc. sumy oferowanej.

Ogólne i szczegółowe warunki budowy, ślepe
kosztorysy, przepisy o ofertach, instrukcje dla ofer-
entów i rysunki są do obejrzenia i nabycia w Okr.
Urz. Bud. Nr. VIII w godz. 12—13.

W razie powierzenia robót winna firma przed
spisaniem umowy przedstawić pisemny dowód, że
dokonała subskrypcji 6 proc. Pożyczki Narodowej
oraz że wpłaciła bieżącą ratę tej pożyczki.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu,
dowolnego wyboru oferenta oraz zlecenie robót w
dowolnym zakresie.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII.
Nr. 823-N-Bud. 34.

KUPON NR. 2

Konkurs „Młodego Gryfa“
„Najpiękniejszy okres w moim życiu“

Godło autora

Tytuł pracy

Imię i nazw. głosującego.....

Adres

Świat na różowo

Systematyczny



Majster: — No i coś, zapłacił pan hrabia za buty?

Czeladnik: — Nie. Powiedział, że nie może, bo za skarpetki też jeszcze nie zapłacił, a u niego wszystko musi iść pokolei.

Zupełnie, prawdziwe

Pan Kropka wygrał na loterii i kupił niewielki folwark. W kilka tygodni potem zaprosił do siebie przyjaciela, mieszkającego stale w mieście, i z dumą oprowadza go po majątku.

— Spójrzno na ten aparat! To jest sztuczna wylęgarnia. Mówię ci, wspaniała rzecz! Widzisz te kury? Pięćset sztuk! Wszystkie wylęgnięte przy pomocy tego aparatu!

Przyjaciel przygląda się przez chwilę chmąrom kureząt, potrząsając z podziwem głową:

— Coś bajecznego! Wyglądają zupełnie, jak prawdziwe!

Dopilnuje tylko

— Mój przyjacielu — mówi gospodarz do woźnicy — pozwólcie mi położyć na wozie kosz z kartoflami, na targu mi go oddacie.

— Ano, a jak się przez drogę wysypią?

— Ja się do was przysięgam i dopilnuję, aby dojechały cało.

Tępy na rozumie

Rozmawiają ze sobą dwaj rekruci, dlaczego kawalerzyści mają krzywe szble.

— Oj, toś ty, bracie, tępy na rozumie! Jakże mogą mieć proste szable, kiedy mają krzywe pochwy — powiada mądrzejszy.

Niezwykłe żaby

Podróżnik, znany ze swej bujnej fantazji, opowiada znajomym o Afryce:

— Nie macie państwo pojęcia, jaki suchy klimat jest w tych okolicach, które zwiedziłem! Pokazywali mi tam naprzykład żaby, mające już po pięć lat, które jeszcze nie umieją pływać, bo nie widziały nigdy wody.

Też fach

Ubogi, prowadzący chłopca za rękę, prosi o jałmużnę. Starsza pani daje żebrakowi parę groszy i mówi:

— Żle robicie, dziadku, że synka uczycie żebrać.

— To nie mój syn, dobra paniusiu, to mój terminator.

Dr. Tadeusz Waga

Pomorze

**w czasach
przedhistorycznych**

Cena 8 złotych

Do nabycia w Administracji
„MŁODEGO GRYFA“
Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

Stan majątkowy Ludowej Spółdzielni Wydawniczej na dzień 31 grudnia 1933 r.

zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie Spółdzielni w dniu 31 marca 1934 r.

STAN CZYNNY		STAN BIERNY	
Kasa: P.K.O.	641.32	Udziały	8.458.92
Papiery wartościowe	900.—	Fundusz zasobowy	6.152.96
Ruchomości	9.766.50	Fundusz Wydawniczy	2.243.26
Dłużnicy	16.399.—	Wierzyciele	7.885.90
		Z bilansu drukarni	2.332.35
		Nadwyżka z 1933 r.	633.53
	<u>27.706.92</u>		<u>27.706.92</u>

Zarząd

Rada Nadzorcza

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł